Rozmaitości

Dnia 26. Czerwca N^er 26. 1829 roku.

Paganini i Lipiński w Warszawie.

Po sześciu koncertach Paganiniego, i jednym granym przez Lipińskiego, w obecności samego Paganiniego (obacz Nra. 62, 65 i 70 Gazety Lwowskiej) zaczęły Gazety Warszawskie umieszczać obszerny rozbiór gry jednego i drugiego. Spodziewamy się że czytelnicy nasi z ukontentowaniem czytać będą poniższe Artykuły tyczące się wirtuozów z których jeden nabył już sławy europejskiej, drugi nasz ziomek, nie mniejsze zdaje się mieć do niej prawo. Ztego powodu umieścimy w naszém pismie różne zdania o nich, w takim porządku w jakim były w Gazetach Warszawskich ogłoszone:

I. Powszechny Dziennik krajowy umieścił w Nrze. 140 z d. 13. Czerwca, poniższy artykuł z następującem przedsłowiem:

Wahaliśmy się z umieszczeniem poniższego artykułu, który jakeśmy donieśli, już nam przed kilku dniami był nadesłany. Poniekąd, wstrzymywał nas wzgląd na znakomitego artystę, którego szczególny talent zadziwia teraz mieszkańców stolicy; lecz gdy po rozważeniu, i po zasięgnieniu rady kilku znawców, okazało się, że zdania w tym artykule zawarte, nie są ogołocone z zasad, — gdy w pismach zagranicznych daleko ostrzejsze tegoż artysty znajdują się krytyki, z których nawet jednę umieszczały (prócz nas) gazety tutejsze, — zdało nam się, iż go można ogłosić w chwili, kiedy wielu czytelników naszych może niektóre jego miejsca sprawdzić podczas bytności swojéj na koncercie dzisiejszym, danym przez Paganiniego na pożegnanie. — Przypiski, są innéj ręki, nie autora artykułu.

Kilka rysów gry Paganiniego i Lipińskiego.

Może już nie zdarzy przypadek, aby ci dwaj wielcy artyści razem się w jednem spotkali miejscu. Dla mnie, jest to zdarzenie jednem z najprzyjemniejszych w życiu, i dziwi mię że dotychczas w tutejszych gazetach nie porównywano ich talentu i jego sprzeczności, i że wszystkie ocenienia ograniczają się tylko w ogólnych wyrazach należnego im hołdu. — Śmiem tu rzucić kilka rysów. Zdawało mi się że mogę do tego mieć pretensyją, jako namiętnie lubiący muzykę, i tyle jako miłośnik grając na skrzypcach, że znam trudności tego instrumentu i niektóre z nich niezgorzéj pokonywam. Słyszałem też prócz tego w podróżach moich wielu sławnych artystów; a na tym instrumencie, Niemców: Spohra, Maysedera, Mösera, Francuzów: Rhodego, Baliota, Mazasa, Bouchego; z Włochów tylko jednego Rollę. — Paganiniego słyszałem 2 razy w Wiedniu, raz w Karlsbadzie i 4 razy teraz; Lipińskiego 3 razy w Kijowie, raz w Krakowie i teraz w Warszawie.

Paganini jest szczególném w muzyce zjawiskiem. Samym tylko zmysłem muzykalnym, bez odpowiedniego wykształce-

nia teorycznego, doszedł do pewnego rodzaju doskonałości, którego przy podobnych środkach, żadenby może inny artysta nie osiągnął.— Wszędzie najdziwniejsze o nim biegały wieści, którym iednakże urzędownie zaprzeczano. To pewna, iż czasem lata całe nie było o nim słychać, i że nieraz myślano, iż musiał gdzie umrzeć zapomniany, nieznany. Tymczasem on żył w ustroniach swéj ojczyzny, sam, bez wszelkich związków ze światem. To częste odosobnienie się miało wpływ stanowczy na jego zawód artystyczny, na wady i na zalety gry jego.

Mówią, że za młodu nie słyszał nigdy wielkich wirtuozów na skrzypcach,*) i że Lipiński był pierwszym, którego w późniejszym wieku w Piacenzy napotkał. Być to może; gdyż inaczéj, pewno byłby przy talencie swoim inną poszedł drogą, lub przynajmniéj korzystał z tego, co w innych jest lepsze. Ale sam sobie zostawiony, zaniedbał estetyczne wykształcenie swéj sztuki; i cały się tylko oddał jéj mechanizmowi. Przez to stanął jako skrzypek na wysokim stopniu doskonałości, ale doskonałości tak dziwacznéj, iż podobno żaden artysta w jego ślady nie pójdzie, z bojaźni, by za szarlatana nie był poczytany.

W rzeczy saméj, zdaje się że Paganini zapomniał o fizycznéj wartości instrumentu, którego jest Panem, i że nie dąży do odkrycia właściwych skrzypcom piękności, lecz do szukania w nich tonów gitary, piszczałki, ptaszków i t. d. Podobna szczególność panuje i w jego kompozycyjach, nie noszą one cechy żadnego stylu, i są tylko tworem ponuréj kapryśnéj fantazyi, która żadnych nie przestrzega prawideł smaku, i często sama burzy najpiękniejsze miejsca. A jednakże w tych tylko własnych kompozycyjach może zajaśnieć; w cudzych, napotyka trudności do których przezwyciężania nie przywykł przez szczególny rodzaj gry swojéj. Gdzie tylko idzie o ton wielki, i jego wytrzymanie, o śmiałe ogniste przejście pełnym smyczkiem, o czyste czucie w śpiewie, o istotne zalety, które uczyniły skrzypce królem innych instrumentów,— tam kładzie w zastępstwie lekkość lub gymnastyczne trudności; a na taki surrogat pewno nie przystanie w swojéj kompozycyi ani Rhode ani Kreutzer, a z niémi i wszyscy kompozytorowie myślący. *)

Wśród podobnych dziwactw, ma jednakże gra jego jeden panujący charakter, a tym jest ponurość, smętność. Nigdy nie słyszałem ażeby jego Rondo tchnęło czystą wesołością, ażeby Adadżio błogo przemawiało do duszy, zawsze jakiś dziwny świst lub jęk wmieszać się musi. W grze jego taki duch panuje jak w poezyi Byrona. Tony jego nie są ni boskie ni anielskie, jak je czasem ślepi wielbiciele zowią; są rączéj boleśne, grobowe, piekielne. W Adadżio śpiew jego nigdy nie jest zupełnie czysty; tonów nie bierze prosto; lecz najczęściéj lub przez zbliżenie się do nich po przestrzeni oddzielajacéj jeden od drugiego, lub tremolando, lub też flażoletem.

Gdzie rzecz nie o śpiew idzie, tam zwykle najulubieńszym jego strychem jest lekkie stoccato, najczęściéj z góry na dół. Jego zaś *tour de force*, zwykle przy końcu sola lub waryjacyi, jest świegotanie przy postawku, lub szybkie pizzicato lewą ręką z góry na dół. Przy tych sztuczkach używa jak najobficiéj gryfów podwójnych, tryllów i flażoletów. Ten niezwykły sposób grania, musi na massie słuchaczy koniecznie czynić wrażenie; jakoż czyni je, i to nie przez miejsca, których trudności dłuższéj wymagają pracy, i wprawy, lecz przez figle, których każdy skrzypek za parę miesięcy wyuczyć się może, jak n. p. świstanie, pstrykanie i t. d. Z resztą gra jego często niedbała, i nieraz słychać fałszywe tony,**) lecz pokryte śpiesznie u-

*) Wiem że Paganini słyszał Spohra, Libona, Kreutzera; lecz nie wiém w których epokach swojego życia.

*) Prawda że się nie trzyma stylu kompozytorów i to do tego stopnia, że ostatnią razą nie przebaczył nawet rodakowi Viottemu, i oddał jego Allegro zupełnie w swoim sposobie.

**) Jest to osobliwością słyszeć Paganiniego grającego nie z umysłu fałszywie; lecz tony podobne słyszało wielu w 4 i 6 koncercie. Wyjątek taki zdarza się i najpierwszym artystom.

derzającą oko trudnością. Wykształcenie prawéj ręki zupełnie zaniedbał; prowadzenie smyczka ma nietylko zupełnie słabe, ale nawet prócz stoccatów niczem nieurozmaicone.

Przy swoich wadach, dziwactwach i igraszkach niegodnych sztuki, ma Paganini następujące zalety: mechanizm lewéj ręki posunął do najwyższego stopnia, wiele w nim nawet wynalazł, i niczem mu są największe trudności; wszelkie rodzaje tryllów, pizzicata, gryfy podwójne i potrójne, szybkość w passażach wśród pewności usadowienia palców, są zadziwiające. Gdyby mu można prawą rękę jakiego Balliota przyprawić i wpoić nieco kunsztownego smaku, stałby na czele wszystkich żyjących skrzypków. Lecz w obecnym stanie swojéj doskonałości, musi on ucierpieć na uzurpowanéj swojéj reputacyi, i pewno Niemcy pierwsi może się pomszczą za uludzenie w jakie ich wprawił; jakoż tam coraz głośniéj i publiczniéj odzywają się zdania znawców, zdejmują z niego chwilowy urok i nie chcą w nim uznać prawdziwego wirtuoza i artysty.

Z innego znowu punktu rzeczy biorąc, i uważając Paganiniego nie jako artystę, lecz jako skrzypka koncertowego, to stoi może na czele wszystkich żyjących, nie wyłączając Bouchego, i najwłaściwiéj został uczczony w Berlinie kiedy otrzymał tytuł »Pierwszego Mistrza koncertów.« Kiedy albowiem idzie o działanie na tłum nie grających i rzępolących, nikt nie umie takiego uczynić wrażenia jak Paganini. Jego powierzchowność, postawa, ruchy w czasie gry, skutkują cudnie na słuchacza, obok dziwactw stylu, urywków, niezwykłych tonów, i trudności uderzających oko nieznawcy, korzysta on nie tylko z piękności instrumentu ale i z jego słabości. Tak n. p. owe sonaty na strónie *g* każdy dobry skrzypek potrafi zagrać z równym skutkiem, a odzywające się w nich jęczenie, które tyle tu uderzyło, jest użyciem nieczystych tonów téj struny, tak łatwém; iż nawet początkowy skrzypek wydobędzie je przez posuwanie palca po bajorku w drugiéj oktawie. Ale ponieważ inni wirtuozi nie grają na jednéj strunie kiedy mogą czyściéj na cztérech, ponieważ Paganini zastępuje wyższe tony flażoletem, więc to zadziwia, uderza, i jest rzeczą dla tych nadzwyczajną, co sami grać nie umieją. Przedziwnie też służą mu do wrażenia te flażolety. Używa ich obficie, nad miarę, tam nawet gdzie ton naturalny wyższéj skali równa im się w dźwięku. Ale ponieważ ton naturalny wydaje dźwięk czysty, a dźwięk flażoletu ma nieraz coś świszczącego, djabelskiego, i jeżeli nie z piekła jest rodem, to przynajmniéj z jaskini Freyszyca, więc go Paganini woli użyć, i bardzo słusznie czyni, kiedy to sprawia effekt.

Słusznie także czyni, iż kompozycyj swoich nie ogłasza. Spełzłyby czary, a może nawet skrzypkowie pobudzeni grą tak intratną poszliby w jego ślądy, i nuż jęczeć, świstać, pstrykać, dzwonić, — ale nie; mylę się: w pięknych kunsztach może dobry smak tylko na chwilę być przyćmiony.

W uderzającym kontrascie z Paganinim stoi Lipiński. Ten wielki artysta nowszéj szkoły, trzyma się namiętnie prawideł sztuki, idzie stale ścieszką dobrego smaku, gardzi błyskotkami, i jeżeli ich użyje, to zawsze właściwie, zgodnie z dążeniem do estetycznéj piękności. Jeżeli Paganiniego można przez jego fantastyczność nazwać romantykiem, to tém sprawiedliwiéj Lipiński jest klassykiem, w pełném, szlachetném znaczeniu tego wyrazu.

Dawniéj zdawało mi się żem w nim postrzegał jakąś surowość, jakąś widoczną, namiętną chociaż zwycięzką walkę z trudnościami, jakieś zimne obejście się z pięknościami, które wydobywał. Wszystko to zniknęło; pozostał ogień, zapał, czucie, i gra jego stała się wielką i szczytną.

Po dwóletniéj przerwie teraz go znowu słyszałem; i nie wiém czyli od tamtego czasu tak nadzwyczajny uczynił postęp, czyli obecność Paganiniego wpływ na niego wywarła — grał, jak go pierwéj nigdy nie słyszano.

Wszyscy to obecni uznali. *Zdaje się*

że go natchnęło uczucie własnéj godności, ten bodziec wszystkich wyższych artystów. Jego ton wielki brzmiał w całéj pełności swego dźwięku, najśmielsze przejścia oddawał z ogniem całą siłą smyczka, a śpiew jego był prawdziwie anielski, zachwycający. W tém troygu podobno on nie będzie miał równego. I daremne były nazajutrz usiłowania Paganiniego do zrównania się w tonach z tym mistrzem: chwilowa chęć nie pomoże; przy ogniu, sile fizycznéj i pewności obu rąk, trzeba długiéj bardzo wprawy, którą Paganini na inną część gry swojéj obracał.

Lecz niech kto nie sądzi, że mu we wszystkiém przyznaję nad Paganinim pierwszeństwo. Przejdę szczegóły. Jest od niego daleko wyższym w prowadzeniu smyczka, w sile, pełności, i dźwięku tonu, w mocnych przeyściach gryfami, w arpedżiach, w rozrzewniającym, czułym śpiewie, w mocy i dźwięku flażoletów; *) równy, w zadziwiającéj szybkości, równy w czystości tonu lubo jéj staranniéj przestrzega; mniéj mu może wyrównywa w lekkich stoccatach, w nieznaczących przeyściach z naturalnego tonu w flażoletowy oraz w pizzicatach lewą ręką pokrytych *col arco*; i to dla tego tylko sądzę, że tych ostatnich gry sposobów nie słyszałem przez niego używanych.

Co do kompozycyi, ośmielam mu się zarzucić wadę w jego własnym rodzaju; chociaż i w niéj dziwną z Paganinim przedstawia sprzeczność. Jak tamten grzeszy zupełném zaniechaniem jakiegokolwiek względu na estetyczność sztuki, tak znowu Lipiński posuwa poważny styl swój czasem aż do surowości, jak tamten wszystko bierze w pomoc dla okazania dziwności i nadzwyczajności gry swojéj, tak ten znowu zapomina nieraz że sobie pierwsze powinien zostawić miejsce. Ostatni n. p. jego koncert który po raz pierwszy słyszałem, pokrywa, przy nużącéj długości swojéj, grę koncertanta zbyt silném instrumentowaniem, i Rondo jego jest raczéj symfonią, niż sztuką koncertową. W cudzych kompozycyjach Lipiński więcéj jaśnieje niż w swoich, wyjąwszy waryacyje i drobniejsze utwory; i sami cudzoziemcy mu przyznają, iż prawdziwa jest dla kompozytorów rozkoszą słyszeć własne swoje płody oddane przez niego z sumienną precyzyją, czystością i szczytną doskonałością.

Ale po cóż się nam dłużéj nad zaletami ziomka rozszerzać, wolę go błagać by talentu swego nie chował w ukryciu; winien to swojéj ojczyźnie. Niech śpieszy, niech zwiedzi Angliją, Francyją; spotkają go tam pewno sprawiedliwe hołdy zwolenników sztuki. Niech sobie ufa. Odkąd przed kilkunastą laty, sypano nań sonety a Włosi mu przyklaskiwali, uczynił talent jego olbrzymie postępy. Byłto wtenczas wielki kształcący się artysta; teraz jest wykończony, wzorowy. L. S.

Reszta w następującym Nrze.

---

*) Wieść tu biega że Lipiński ma złe skrzypce; gdyby tak było, toby jego talent jeszcze większego był godzien podziwienia. Tymczasem ma on podobno skrzypce tegoż mistrza co i Paganini, to jest Guarnerego. — Godne uwagi i nawiązanie instrumentu tych dwoch artystów. Paganini ma bardzo cienkie struny, zarzucone już teraz przez pierwszych skrzypków; z takich strun, trudno jest wielki ton wydobyć; lecz łatwiejsze są do pizzikatów, i flażoletów. Lipiński używa strun grubych; te przez natężenie swoje większy smyczkowi stawiają opór, więc i arpedżia Lipińskiego muszą być wydatniejsze; w pizzikatach nie tak łatwo podają się palcom jak cienkie; i flażoletom nie sprzyjają, lecz kto je już raz zwalczy, tym pełniejszy musi mieć flażolet. Jęczenie, o którém autor kilka razy wspomina, powinnoby na tych strunach jeszcze więcéj przerażać niż na tamtych.

Wiadomości o niektórych pokoleniach żydowskich w Azyi.

(z Gaz. pol.)

Prace Doktora Wolf missyjonarza angielskiego na wschodzie, odsłaniają nam kilka pokoleń żydowskich, których kolebką są jeszcze czasy mojżeszowe. O rodzie dzieci Rechaba wiadomo już było z dochodzeń Benjamina Todeli. Pisarz ten utrzymywał jeszcze w wieku trzynastym, że go odkrył w okolicach Mekki; ale twierdzenie to zagrzebane w jedném z tych dzieł, które tylko uczeni z professyi wartują, mogło się zdawać tylko nie pewnym

domysłem. P. Wolf potwierdza w całości to świadectwo. Pewnego dnia spotkawszy w Arabii kilku żydów arabskich, zapytał ich, czy niema u nich Rechabitów. »Oto jeden z nich,« odpowiedziano mu, pokazując człowieka z postawą marsową, z fizognomiją wydatną, ubranego po arabsku i który się trzymał głowy swego konia. Rechabita przyjął exemplarz biblii arabskiéj obok z textem arabskim, przeczytał z niego kilka miejsc i odpowiedział głosem grzmiącym na zapytanie missyjonarza. Gdy go ostatni zapytał, ktoby on był, w odpowiedzi przeczytał mu 35 rozdział z Jeremijasza i zawołał: »Jestem synem Rechaba. Wezwał następnie missyjonarza, aby zwiedził jego pokolenie i ile możności jak najwięcéj przywiózł z sobą biblij, poczém wsiadł na konia i zniknął na równinach. Pan Wolf puścił się w podróż tą samą drogą, którą się udał syn Rechaba i spostrzegł jego pokolenie podzielone na trzy części niedaleko miasta Mekki. Liczą 60,000 Rechabitów; żyją oni pod namiotami, jak ich przodkowie i gardzą uprawą roli. Są obrzezani, wyznają czysty judaizm i posiadają pentateuki, xięgi Samuela, xięgę Królów, Izajasza, Jeremijasza i proroków drugiego rzędu. Mówią, że ojczyzną ich była zawsze puszcza, w któréj dziś mieszkają, wyjąwszy tę epokę, w któréj przybyli do Jerozolimy z powodów wytłómaczonych przez Jeremijasza. Mówią po arabsku i wszyscy znają język hebrajski. Obstawali przy prawach Mojżesza z bronią w ręku przeciw Machometowi, który ich zwyciężył, ale nie ze wszystkiém pokonał. Jest o nich podanie, że dziewica z ich pokolenia otruła była Machometa. Są z nich wyborni jezdzcy. Gdy się zbliża jaka karawana z Mekki, wysyłają naprzeciw niéj jednego z pośród siebie, który domaga się zwyczajnego haraczu; w razie odmownym, oddala się taki posłaniec z szybkością strzały i wnet potém wypada jak piorun na karawanę chmura ich jazdy. Pan Wolf zwiedził następnie Samarytanów. Jest ich 50 rodzin w okolicy rozwalin Sichemu na pochyłości góry Gerizim; mają ich za ludzi poczciwych, otwartych i gościnnych; w ich rozumieniu spodziewany Messijasz pokaże się na górze Gerizim, a nie na górze Sinai. Z całego pisma uznają tylko Pentateuki za xięgi święte. Zarzucano im, że oddają cześć gołębiowi arki Noego, ale oni utrzymują, że to tylko Symbol nadziei. W ciągu podróży dowiedział się P. Wolf, że niedaleko Bassory znajduje się pokolenie mające pochodzić od Abrahama i dochowujące nazwisko małżonki tego ojca patryjarchów Beni Keturach. Po zjawisku tak szczególném w narodzie żydowskim, który rozproszony nieprzestaje istnąć narodowo i religijnie, znowu szczególną jest rzeczą, że w przeciągu 2,500 lat zniknęło na pozór 10 pokoleń, które podług wyrazów proroków zjawić się mają i połączyć z Izraelem, aby dokonać świetnego zmartwychwstania dzieci Abrahama. Niespokojna ciekawość mnożyła dotychczas poszukiwania, aby odkryć miejsca w których się ukrywają zapomniane 10 pokoleń wygnanych synów Izraela, ale wypadkiem tych badań były same domysły. Jeźli nam wolno wyjawić zdanie nasze, nazwiemy Afghanów potomkami tych 10 pokoleń. Sławny Foster, który napisał bardzo ciekawe dzieło o Indyjach spostrzegał na fizognomii ich cechy narodu żydowskiego. Pan Jones który po nim kraj Afghanów zwiedził, wnioskował również, że pochodzą od dziesięciu pokoleń i zdanie swoje opierał na téj szczególnie okoliczności iż pochodzenie takie przypisują im właśni ich sąsiedzi i że oni sami dzielą w téj mierze zdanie swoich sąsiadów. W rzeczy saméj wszystkie narody, a szczególnie barbarzyńskie nienawidzą tak bardzo żydów, iż gdyby rozumienie Afghanów i sąsiadów ich nie zasadzało się na prawdzie, nie wiedzieć dla czego mieliby przy nim obstawać. Pan Elphinstone autor ciekawego opisu poselstwa swego do Kabul nie dzieli tego zdania, z téj przyczyny, że między językiem Afghahanów, zwanym *Pusztu* a hebrajskim, żadnéj nie widzi styczności, ale z drugiéj strony missijonarze seramporscy, którzy w ostatnich czasach długo w kraju Afghanów przebywali i dojrzale język ich zgłę-

bili, utrzymują, że w żadnym języku wschodnim nie znalezli tyle źrzódłosłów hebrajskich, ile w języku Afghanów. Wszyscy zaś podróżni i missijonarze jednozgodnie przypisują Afghanom przymioty, potrzebne do wielkich przedsięwzięć; są oni tak silni i waleczni, iż pod nazwiskiem Patanów, długo byli najlepszymi żołnierzami w wojsku wschodnio indyjskiém. Robillasowie, których waleczności doświadczyli Anglicy na polu bitew, stanowią część tego narodu. Zyją oni w zupełnéj niepodległości, oddają się nieustannie ćwiczeniom wojennym i może ze wszystkich ludów machometańskich, najmniéj u nich znana nietolerancyja. Uważano, że oprócz pokolenia graniczącego z Indyjami, które z powodu téj bliskości, uległo zepsuciu obyczajów, Arghamowie ze wszystkich ludów azyjatyckich, najmniéj są zepsuci. Jeśli istotnie są reprezentantami dziesięciu pokoleń, które kiedyś panować mają na wschodzie, już teraz zasługują na to, jako najpotężniejsze podpory Persyi i Hindostanu.

Albańczykowie.

Albanija jest dawną grecką, czyli macedońską Illiryją. W kraju tym używają pisma nowogreckiego i mówią językiem różniącym się od słowiańskiego a może zabytkiem dawnego illiryjskiego, pomięszanym z wyrazami greckiémi i łacińskiémi; Albańczykowie nazywają kraj swój Skip, a siebie samych Skipetas; nazwisko Arnauci, albo Arwanici, jak ichTurcy zowią, pochodzi z greckiego. Potomkowie greckich Illiryjczyków, którzy zasłonieni górami, z kolei opór stawiali szykom macedońskim, legionom rzymskim i barbarzyńcom północnym, szli Albańczykowie zamożni w ludność wzrastającą i wojowniczą, w czasie krucyjat za losem wojsk, które w pochodzie dla zdobycia ziemi świętéj przez kraj ich przechodziły. W tym samym czasie wpadli także do Grecyi. Jeszcze dzisiaj mieszkają w części wschodniéj Grecyi i na kilku wyspach archipelagu wyznający religiją chrześcijańską Albańczykowie. Ale najdziwniejszą jest rzeczą, że siedziby ich znajdują się również w górach włoskich zwanych Abruzzami, gdzie dochowali język, zwyczaje i ubior swoich przodków. Zowią ich Szwajcarami greckiémi, ponieważ dostarczają żołnierzy, rozmaitym krajom azyjatyckim i europejskim. U nich zaciągała żołnierza rzeczpospolita wenecka, sławnych swoich Stradyjotów, o których często wspomina Filip Kommines i których mylnie nazywa Grekami. Albanija turecka ma podług niektórych przeszło milijon mieszkańców. Każdy jest tam żołnierzem i podobnie jak Szwajcarowie u każdego przyjmie służbę, nie pytając się o sprawiedliwość walki. Albańczykowie służą oddawna Porcie ottomańskiéj, nie mały też składają korpus na żołdzie Wicekróla egipskiego, który sam jest Albańczykiem. Przyjmują także służbę u afrykańskich Mocarstw rozbójniczych. W dawnych czasach dostarczali włoskim xiążętom i Królowi neapolitańskiemu przewyżkę ludności zdatnéj do boju pod nazwiskiem gwardyi macedońskiéj. Wstrzemięźliwi i gospodarni, ale zarazem lubiący rabować, starają się Albańczykowie o uzbieranie w czasie wojny majątku, aby po zawarciu pokoju używać spokojnie w kraju własnym owoców rabunku. Byli oni nieraz groźbą dla Turków, walczyli z nimi pomyślnie pod Skanderbergiem, zbuntowali się przeciw nim r. 1772, a pod Ali Paszą Janiny byliby zawojowali Turcyję, gdyby mieli byli wodza mniéj barbarzyńskiego. Kraj ich podzielony na lenności i gminy, rządzone podług systematu municypalnego, jest de facto niepodległy; wszakże Porta mianuje ich wyższych urzędników z pośród Skipetasów, ale i ci urzędnicy nie tyle zależą od Sułtana i nie tyle dowolną mają władzę ile inni Paszowie. Niektóre urzędy są u nich dziedziczne. Ali Pasza zawojowawszy trzy części Albanii, zniósł kilku bejów dziedzicznych, ale po jego zgonie zaprowadzono dawny porządek. Albańczykowie ofiarują Turcyi usługi swoje bez względu na to czy wyznają chrześcijańską lub machometańską religiję. Pod zręcznym wodzem, któryby był ich

ziomkiem i umiał sobie zjednać ich zaufanie, mogliby odegrać wielką rolę w teraźniejszych okolicznościach. Wszelako nie można im bardzo ufać, bo ich wiarołomność weszła w przysłowie.

O pieniądzach któremi Persyja zapłaciła Rossyi wynagrodzenie w skutek traktatu w Turkmanczaj.

Należało się spodziewać iż azyjatyckie pieniądze któremi Persyja wypłaciła Rossyi wynagrodzenie w skutek traktatu Turkmanczajskiego, nie będą bez pożytku dla umiejętności. Z polecenia Ministerstwa Skarbu znaczna część tychże pieniędzy, zanim miała byé oddaną do przetopienia, była wprzódy rozpoznawaną, z czego wynikły najprzyjemniejsze wypadki dla Numizmatyki Wschodniej.

Perskie monety które dotąd oddane zostały do tutejszej mennicy, wynoszą w złocie 709 a w śrebrze 3,000 pudów. Część pierwszych składa się z małych sztab, po persku *kirpicz* zwanych, tudzież z wielkich i ciężkich medalów. Ostatnie są częścią czworograniaste, częścią okrągłe, ważące od 19 do 94 zołotników. Reszta monety składa się z kursujących pieniędzy w rozmaitych gatunkach. Medale wszystkie pochodzą z czasu rządów Agi Muhamed Chana, wuja i poprzednika Szacha Feth Ali; podobnie sięga jego panowania większa część monety złotej, mała tylko ilość znajduje się z czasów dzisiejszego Szacha i panujących przeszłej dynastyi. Przeciwnie pieniądze śrebrne, (same Riale, 1800 worków z których każdy zawierał 2900 sztuk) ileśmy je przejrzeć mogli, były prawie wszystkie bite za Szacha Feth Ali.

Z tego mnóstwa monet utworzony został zbiór który można nazwać jedynym w swoim rodzaju, liczy on 633 sztuk rozmaitych monet, licząc w to i medale. Oprócz dwu danych klejnotów numizmatycznych: jednego złotego Seldżuka Iranu (Sułtana Berkiaruk z r. 1095 po Chr.) i także złotego Atabeka z linii Mosul (Gasi ben Maudud r. 1177 po Chr.) i oprócz niektórych Sefidów, zbiór ten zawiera monety wszystkich władców perskich przedostatniéj i ostatniéj czyli dzisiejszej dynastyi, Sendidów i Kaczarów w nieprzerwanym ciągu i zupełności jakie trudno byłoby gdzie indziej znaleść. Monety Sendidów: Kerim, Abulfeth, Sadik, Ali Murad, Dżafer i Lutf Ali które idą od r. 1763 do 1794 wynoszą 132 sztuk. Z Kaczarów; Aga Muhammed i Feth Ali od r. 1781 do 1828 jest 488 monet i 8 medalów.

Nasze wiadomości o monetach obudwu wspomnionych dynastyi perskich były dotąd bardzo niedostateczne i ścieśnione, mało dotąd pisano o tych monetach. Dotychczas nie była znana wcale żadna z monety Abulfetha który tylko parę miesięcy zasiadał na tronie w Schiras, tudzież Szacha Lutf Ali, na którym wygasła pierwsza dynastyja. Z monet Agi Muhammeda założyciela dzisiejszej dynastyi znano tylko dwie sztuki. Wspomniony zbiór także i wtej części rzuca światło na wschodnią numizmatykę. Zapełnionych zostało teraz wiele przerw i nabyło się mnóstwo rzadkich i ciekawych monet, a między niemi i takich które śmiało nazwać można historycznémi pomnikami. A jeżeli historyja przy zamieszaniu w jakie wpadło Państwo Perskie po zamordowaniu Nadyra, tudzież w trzydzieści dwa lat później po śmierci Keryma, często zostawia nas w niepewności tak co do zajmowanych prowincyi przez rozmaitych pretendentów do korony, jako też pod względem chronologii, tedy monety te jako spółczesne świadki zdarzeń, mogą być w tej mierze użytecznem źródłem objaśnień.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Ze Lwowa. —

— Z Francyi. —

Pan Marle wydawca grammatycznego pisma peryjodycznego w Paryżu, jest gwałtownie zapalony do ulepszenia francuskiéj pisowni. Chce ón ażeby każde słowo tak pisane było jak się wymawia. Jako próbę swego sposobu pisania wydał. „*Wezwanie do reformy pisowni*" wktórej wyrazy pisane są według nowej metody. Człowiek ten pisze jak następuje: *Sugse* (succès), *Qourie* (corrier), *apel* (appel), *o* (aux), *jujé* (juger) i t. p. Stały sekretarz akademii francuskiéj pan *Andrieux* napisał w tym przedmiocie list, lecz go szczególnym sposobem pan Marle po swojemu przerobił, i tak wydrukować kazał. Ztąd gazeta doniosła iż pan Andrieux jest nawrócony. Spowodowało to pana Andrieux iż listy swoje do pana Marle pisane przesłał do innych dzienników.

— Z Anglii. —

Niedaleko Edinburga znaleziono szkielet człowieka, mającego 6 stóp i 3 cale wzrostu. Był ón otoczony łańcuchem i miał na lewéj ręce przy przegięciu dłoni złotą obrączkę bardzo pięknéj roboty. Badacze starożytności gorliwie starają się znaleźć w historyi jakie objaśnienie tego olbrzymiego kościotrupa.

Osobliwością jest widzieć w Londynie nieprzeliczone mnóstwo pojazdów, które krążą po zapadnieniu jakowéj ważnéj uchwały w izbie wyższéj lub niższéj. Sprawuje to dziwne wrażenie, gdyż to pospolicie dzieje się po godzinie drugiej albo trzeciéj w nocy. Głęboka w około panuje cisza i daje się słyszéć tylko turkot powozów. Gdy przeszedł bil katolicki ciekawą było rzeczą widzieć; jak w każdym własnym pojeździe siedział tylko jeden właściciel w sennéj wielkości swojéj; gdy tymczasem najmowane karéty mieściły w sobie po dwie a czasem i po cztery osoby. Nikt w parlamencie nie wraca z kollegą swoim w jednym pojeździe do domu; ale kiedy trzeba wracać w najętym powozie, wówczas dla oszczędzenia pieniędzy po dwóch i po trzech siada razem. Jestże to charekterystycznym rysem wieku, kraju, albo też wyższych stanów?

Nienalcżałoby uważać za rzecz przesadzoną co przecież istotną jest prawdą, iż w Brytanii znaduje się około 12,000 cyganów, którzy się włóczą po kraju.

Pestki z winogron wysuszone i zmielone mają zupełny smak kawy. W Wirzburgu już takowych miasto kawy używają.

W północnym departamencie Francyi jest szkoła, w któréj ptaków śpiewać ucza.

W Londynie wydano *Almanak* (nie wiém czy dobrze Nowo-rocznikiem nazwany) drukowany złotémi literami. Rzecz pyszna, ale oczy psująca.

Sir W. Scott ma zamiar na r. 1830 wydać rocznik ozdobiony płodami najznakomitszych poetów. Miasto nie nieznaczących rycin umieści tychże poetów popiersia.

W Lizbonie jest teraz 13 naukowych zakładów.

Na wynalezienie machiny do czesania lnu przeznaczyło towarzystwo paryskie ku udoskonaleniu przemysłu jako nagrodę 12000 fr.

P. Thais tłómaczy romanse Walter Scotta na język węgierski.

W Konstantynopolu wychodzi pismo tygodniowe, którego redaktorem jest były Oficer niemiecki do niedawna w Grecyi walczący.

Imiona najsławniejszych krawców paryzkich są Stanbe, Barele i Languillet. Tryumwirat ten całemu eleganckiemu światu prawa przepisuje. Odkąd Francuzi zostawszy miłośnikami Szekspira przybrali mody angielskie, Anglicy idąc za prawem odwetu, chwalą ich Rasyna i noszą ich — fraki.

W Państwie północno-amerykańskiém Alabama tak się ma stosunek młodych męszczyzn do młodych panien jak 100 do 1. Tamto z łatwością idą panny za mąż, nie tak jak w naszéj ucywilizowanej Europie.

Pewien młody Wenecyjanin Zanetti, wynalazł statki płynące bez żagli, steru i pary. Wynalazek ten zrobi zupełną zmianą w marynarstwie.

W Paryżu robią bonbonki z popiersiem Rossyniego. Życzymy więc wszystkim złym muzykom jeść takowe; może się duchem jego napoją.

W Hadze był szczególniejszy bal maskowy. Salon był czarném suknem obity, a maski wyobrażały kościotrupy. Śród sceny zabawnéj gdy umarli ci tańczyli kadryle i walce, przedsiębierca balu umarł paraliżem tknięty. co wszystkich balowych śród największéj trwogi do domów rozprószyło.

W bogatym, skarby całego świata gromadzącym Londynie błąka się po ulicach 8000 żebraków.

Siostra Panny Sontag zaprawia się także do śpiewania w koncertach.

Katarzyna Bernarel odźwierna (sic!) w Paryżu wydała książeczkę o Kotach.

Podług pewnej gazety edynburskiéj, w brzuchu zabitego wieloryba znaleziono dobrze zachowany numer jeden angielskiego dziennika politycznego z wiadomościami z Irlandyi.

Was: Irwing dostał za nowy romans opiewający dzieje Maurów w Hiszpanii od nakładnika Murraja 2000 funt. ster. honoraryjum.

Już i kobiety trudnią się podróżowaniem w kraje dalekie. Pewna Angielka Miss Hannah Rilham obrała sobie Afrykę za cel nie ciekawości, ale działań swoich. Po raz drugi podróżuje do téj części ziemi. Umiejąc kilka języków murzyńskich ułożyła dwa słowniki. W Sierra Leonie myśli założyć szkołę i z tamtąd pomiędzy Negrów rozszerzać wiarę chrześcijańską.

W rozporządzeniach Filipa pięknego (panującego od r. 1285 do 1314) znajduje się uchwała, mocą któréj mieszczanom nie wolno było nosić drogich futer i brylantów. Dama nie mająca 2000 liwrów dochodu rocznego jedną tylko suknią na rok sprawiać mogła. Na uczcie nie mogło być więcéj nad trzy półmiski; nad dwa na zwyczajnym obiedzie. Za Króla tego nie musiały się bogacić modniarki i restauratorowie. *Tempora mutantur et nos mutamur in il is!!*

Panu Paulmier, nauczycielowi w instytucie głuchoniemych w Paryżu zadano zapytanie, jaka jest różnica między piękną a ładną kobietą (*belle femme et jolie femme*) na co tenże w sposób następujący odpowiedział: „Kobieta piękna ma w sobie pociąg czarodziejski unoszący nas do podziwienia, ładna podoba nam się i zajmuje nas postawą, tudzież przyjemném obcowaniem. Piękna kobieta jest piękną w jednym tylko względzie, ładna w tysiącu względów."

Już nie jest w modzie miéć w służbie murzyna, mulat powinien być teraz lokajem.

Wyszło w Anglii życie Lorda Byrona napisane przez Tom. Moore, gdzie znajduje się 150 listów tego wielkiego poety. S. J.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra i Augusta Pillerów.